



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

ALINA PIENKOWSKA- -BORUSEWICZ

Arkadiusz Kazański



BOHATEROWIE
NIEPODLEGŁEJ



Alina Pienkowska-Borusewicz (Fot. ze zbiorów rodzinnych)



ALINA PIENKOWSKA- -BORUSEWICZ

1952–2002

„Wyglądała na 15–16 lat. Byłem tym zaskoczony. Kiedy miałem chwile zwątpienia w sens walki, to patrzyłem na Alinkę i od razu wszystko mijało – bo skoro taka drobna i delikatna dziewczyna nie pęka, nie boi się aresztowań, to ja tym bardziej nie mogę się poddać” – wspominał Alinę Pienkowską sprzed Sierpnia '80 Jerzy Borowczak. To nie do końca prawda, bo „Alinka” jak każdy normalny człowiek się bała – zatrzymania przez Służbę Bezpieczeństwa, przesłuchań czy rewizji. Niemniej jednak powodowana troską o drugiego człowieka zaryzykowała i podjęła niezależną działalność w grupie osób, na których przyjaźni mogła polegać. Decyzje pojedynczych ludzi mogą zmienić świat. I tak było w tym przypadku – Polska po latach komunistycznego zniewolenia odzyskała wolność.

Dom rodzinny i młodość

Alina Pienkowska z domu Pabijan urodziła się 12 stycznia 1952 r. w Gdańsku. Jej ojciec Tadeusz przybył nad polskie morze zaraz po



Zdjęcie z Pierwszej Komunii Świętej (Fot. ze zbiorów rodzinnych)

wojnie z rodzinnej wioski Łoniowa, położonej niedaleko Brzeska w Małopolsce. Przyciągnęła go aura miasta portowego, chęć spróbowania w życiu własnych sił i możliwość pracy w stoczni. Ożenił się z Heleną Bojdo, również pochodzącą z Łoniowej. Alina miała jeszcze siostrę Jankę i dwóch braci: Romka i Jacka. Była najstarsza, z czego wynikały

przywileje – była ukochaną córeczką tatusia, ale i obowiązki – zlecano jej opiekę nad młodszym rodzeństwem. Cała rodzina mieszkała w blokach stoczniowych przy ulicy Fitelberga w Gdańsku-Wrzeszczu.

Po szkole podstawowej kilkunastoletnia Alinka kontynuowała edukację w znajdującym się blisko domu IX Liceum Ogólnokształcącym. Nieśmiała wtedy uczennica zapisała się w pamięci innych uczniów swoim wystąpieniem na lekcji historii w grudniu 1965 r., kiedy otwarcie stwierdziła, że „Trybuna Ludu” (organ prasowy KC PZPR) napisała nieprawdę, gdyż w sposób stroniczy i odbiegający od istoty rzeczy skomentowała głośne orędzie biskupów polskich do niemieckich „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Alinka poparła kategoryczny sąd w tej sprawie kolegi z klasy, Tomka Bedyńskiego, późniejszego czołowego działacza Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Trójmieście.

Po maturze chciała iść na studia, ale tak jak w wielu innych rodzinach w tamtych czasach to rodzice zdecydowali, co będzie robić. Dlatego poszła na Wydział Pielęgniarstwa do Pomaturalnego Medycznego Studium Zawodowego w Gdańsku. Zmieniła szkołę i wchodziła w dorosłość. Chciała być atrakcyjną kobietą, wyrwać się spod kurateli rodziców i samodzielnie tworzyć siebie. Nie zawsze spotykało się to z przychylną reakcją otoczenia, zwłaszcza tych osób, na których zdaniu najbardziej jej zależało. Według jej mamy zakładała zbyt krótkie spódniczki i jeszcze eksperymentowała z włosami. Według Bogdana Borsewicz zbytnie mocno się malowała. „Trochę mnie to raziło – mówi Borsewicz. – Przy jej subtelnej urodzie mocny makijaż nie wyglądał dobrze”.

We wrześniu 1973 r. rozpoczęła pracę w Szpitalu Wojewódzkim, a po dwóch latach, w maju 1975 r., zatrudniła się jako pielęgniarka pogotowia w Przemysłowym Zakładzie Opieki Zdrowotnej przy Stoczni Gdańskiej. To był bardzo istotny czas w jej życiu z jeszcze jednego

powodu. 9 czerwca 1974 r. została matką – urodziła syna Sebastiana. Dziecko było owocem jej miłości do Piotra Pieńkowskiego, którego poznała, jeszcze kiedy uczyła się w ogólniaku. Niestety uczucie między dwojgiem młodych ludzi, choć początkowo bardzo silne, nie okazało się trwałe. Z biegiem czasu narastały nieporozumienia, wzajemne oczekiwania się rozmijały. Rozpad związku był kwestią czasu. W grudniu 1977 r. Alina z Sebastianem wyjechała do Anglii, do Manchesteru, do stryja, Kazimierza Pabijana. Wedle słów Bogdana Borusewicz rodzice Aliny chcieli, by w Anglii znalazła odpowiedniego mężczyznę, Brytyjczyka, z którym mogłaby związać się na dłużej. I rzeczywiście – można powiedzieć, że cel został zrealizowany: dzięki wyjazdowi Alina poznała męża, ale okazał się nim właśnie Borusewicz.



Alina Pienkowska z synem Sebastianem (Fot. ze zbiorów rodzinnych)

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża

Po powrocie do kraju zainteresowana działalnością opozycji przeczytała o Borusewiczu w jednej z gazetek niezależnych i znalazła jego adres. Udała się tam z tekstem o tym, co знаła z doświadczenia w pracy w pogotowiu stoczniowym: o niemożności zapewnienia przez zakład bezpiecznych warunków wykonywania pracy przez stoczniovców i wynikających z tego częstych, nawet śmiertelnych wypadkach. Borusewicz zastała dopiero za trzecim razem.

Przyszłam do Bogdana Borusewicza. – Uśmiechnęła się nieśmiało i wyciągnęła dowód osobisty. – Nazywam się Alina Pienkowska... – Gości nie legitymuję – zaprotestował zdumiony. Właśnie tłumaczył kilku studentom politechniki, czym był pakt Ribbentrop-Mołotow, a oni, patrząc na speszoną dziewczynę, roześmiali się. No nie – pomyślał – niedługo przedszkolaki będą chciały czytać „Robotnika”. Ale gdy się dowiedział, że pracuje w szpitalu stoczniowym, od razu zaczął traktować ją poważnie. Znakomite miejsce – pomyślał. – Dostęp do całej stoczni! Zaprosił ją na następne spotkanie.

Wkrótce podczas spotkań redakcji „Robotnika Wybrzeża”, pisma Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, poznała całą czołówkę trójmiejskiej opozycji. Była otwarta na ludzi, bo mimo początkowej nieśmiałości i skrępowania szybko zaadaptowała się w nowych warunkach. Oprócz Bogdana Borusewicza znała już m.in. Andrzeja i Joannę Gwiazdów, Annę Walentynowicz, Lecha Wałęsę i Krzysztofa Wyszowskiego. Ten ostatni tak ją wspominał:

Uderzyła mnie przede wszystkim jej dziewczęca uroda [...] – Taka radosna świeżość [...] Ta delikatna kobieta szybko wyrobiła sobie

ROBOTNIK WYBRZEŻA

PISMO KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH WYBRZEŻA · STYCZEŃ 1979 · NR. 2

GRUDZIEŃ

1970

W środę 16 grudnia po dwóch dniach demonstracji, kiedy uspokoiły się ulice miasta przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, znowu rozległy się strzały. Otworono ogień z broni maszynowej do wychodzących z bramy stoczniowców. Zginęły trzy osoby. Byli ranni, niektórzy ciężko. Ludzie w tym czasie ginęli wszędzie, na ulicach, dworcach i w parkach, lecz właśnie to miejsce urosło do rangi symbolu.

1971

W pogrudniowym roku w Stoczni zaczęto powszechnie wysuwać żądanie upamiętnienia tego miejsca. Były projekty wybudowania pomnika, poprzestano jednak na tablicy. Poczyniono w tym celu pewne kroki. Zebrano materiał, zabezpieczono fundusze. Władze, które początkowo nie wyrażały sprzeciwu, zaczęły grać na zwłokę. Równoległe rozpoczęto przeciwdziałanie. Co aktywniejsi zaczęli być wysuwani na prasę słuchania gdzie specjaliści SB od pamięci narodowej udawadniali, że taka forma upamiętnienia Grudnia jest nieodpowiednia. W ten sposób część zastraszono, innym sprawę bieżące przyśpieszyły to co było. Ostatnim zorganizowanym przez stoczniowców przypomnieniem Grudnia były niesione w pochodzie 1-majowym sztandary z kirem i transparenty "Żądamy ukarania winnych zając grudniowych" oraz "Żądamy od szkodliwej tablicy ku czci poległych stoczniowców". Jedynym ustępstwem władz było złożenie w tym dniu przy bramie kwiatów w imieniu Rady Zakładowej i Dyrekcji. Ustępstwem pozornym, bo już w roku następnym o kwiatkach nie pamiętano. Potem sprawa Grudnia przychodziła. Oficjalnie przestano o niej pamiętać. Były "wypadki grudniowe" podobnie jak jakieś "październikowe" czy "marcowe". Ale nawet pojęcie "wypadek" lansowane jako obowiązujące określenie kojarzyło się komuś, kto ich nie przeżył, z czyjąś szkaną nogą, czy potrąceniem przez samochód. Nie znaczyło to, że Grudzień zniknął ze społecznej pamięci. Brak było tylko jej materialnych dowodów. Co prawda zdarzały się kwiaty i znicze podruszane anonimową ręką w Gdyni i Stoczni i przy Stoczni Gdańskiej, ale były to indywidualne odruchy, nie mające większego znaczenia społecznego.

1977!

Dopiero imają 1977 grupa studentów złożyła w sposób jawny przy drugiej bramie wieniec z napisem: "Poległym w Grudniu Stoczniowcom - Studentom". Wisiał on dosłownie pięć minut. Złożony z identycznym napisem ponownie 16 grudnia 1977 widać już 35 minut. Przybyło 800-1000 osób, w tym znaczna część młodzieży. Przesłano rozpowszechniono kilkaset informacji w formie klepsydry. Zatrzymana pod zarzutem naklejania jednej z nich, Bożena Rybińska została skazana przez kolegium pierwszej instancji na 5 tysięcy zł grzywny. 12 grudnia był w Stoczni Gdańskiej I sekretarz KW T. Piszbach. Zapewne z tego między innymi wynika wizyta, jaką złożyli B. Borusewiczowi w dwa dni później trzej panowie ze Stoczni: Masurkiewicz, Lewandowski i Chotomski. "Ja jestem długoletnim członkiem partii, a to dwa kole dzy bezpartyjni" - powiedział Masurkiewicz, aby nie było wątpliwości. Taki Front Jedności Narodu dostosowany do lokalnych potrzeb. Kierownictwo ideowe objął "dłu goletni członek partii". Kilka razy włączył się także Lewandowski, Chotomski miał czał. Stwierdził, że dowiedzieli się o zamiarze zorganizowania skądania wieńców, uważają to za niepotrzebne jątrzenie i jako stoczniowcy nie życzą sobie tego. Pod koniec roku chcą spokojnie pracować, a to im przeszkadza w pracy / Jest to zrozumiałe, bo przyszli o 13 w godzinach pracy/. W końcu po półgodzinnej dyskusji zagrozili, że jeżeli nie wycofamy się z tej inicjatywy, to będzie czekać na nas większa grupa takich jak oni. Groźby nie spełniono. Asystujący tajnicy i osobnicy podający się za stoczniowców zachowywali się wzywająco, ale nie wy-

w WZZ własną pozycję, stała się równorzędnym partnerem. Wokół rewizje, aresztowania, zastraszanie, prowokacje, a ona – jakby nigdy nic – robiła swoje.

Może z racji płci, a pewnie też z powodu temperamentu politycznego Pienkowska najbardziej trzymała się z innymi kobietami Wolnych Związków Zawodowych: Joanną Dudą-Gwiazdą i Anną Walentynowicz. Ale wpatrzona była w Borusewicza.

Jej opozycyjne zaangażowanie nie uszło uwadze gdańskiej bezpieki. Funkcjonariusze namierzili Pienkowską, kiedy z polecenia „Borsuka” włączyła się w druk klepsydr upamiętniających tragedię Grudnia '70. Klepsydry odbierał od niej Edwin Mysz, wówczas tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa, ale do pewnego momentu człowiek głęboko zakonspirowany w samej czołówce WZZ. 18 sierpnia 1978 r. Wydział IIIA Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku rozpoczął inwigilację i rozpracowanie Aliny Pienkowskiej (sprawie nadano kryptonim „Pielęgniarka”, a zakończono ją niedługo po opuszczeniu przez Pienkowską ośrodka internowania w Gołdapi w sierpniu 1982 r.).

Z powodu udziału w tej akcji Myszk namierzony przez bezpiekę został również mąż Aliny, Piotr Pieńkowski, kiedy „załatwił” powielacz i papier z Elbląga. Sytuacja stała się bardzo groźna dla całej rodziny. Jerzy Osuch, inspektor Wydziału IIIA KWMO w Gdańsku, przygotował operację, która miała skompromitować Alinę, „Borsuka” i całe środowisko WZZ Wybrzeża. Wiedząc o kłopotach małżeńskich Aliny i jej bliskiej relacji z Borusewiczem, Osuch zamierzał przekonać Piotra, by zeznał, że jego żona zaniedbuje synka, co doprowadziłoby do odebrania jej dziecka. Gdyby ta kombinacja się udała, bardzo mocno obciążałaby wizerunek działaczy opozycji.

Na szczęście Piotr Pieńkowski nie uległ diabolicznej perswazji. Okazał się uczciwym człowiekiem – mógłby się mścić na Alinie, miał

po ludzku bardzo dogodny do tego powód, ale nie zrobił tego. Takie postawy ratują świat... Może dlatego udało się potem to, co wydawało się niemożliwe – Sierpień '80 i rewolucja Solidarności.

Tymczasem działacze trójmiejskiej opozycji, choć nieliczni i represjonowani – zwalniani z pracy, zatrzymywani na 48 godzin, inwigilowani przez tajnych współpracowników – wytrwale prowadzili niezależną działalność. Czasem widzieli jej owoce, jak w przypadku kolejnych niezależnych obchodów rocznicy tragedii grudniowej – w 1977 r. zgromadziły one pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej kilkadziesiąt osób, rok później – kilkaset, a w 1979 r. – już kilka tysięcy.

Sierpień '80 i NSZZ „Solidarność”

W sierpniu 1980 r. pod adresowanym do pracowników Stoczni Gdańskiej apelem o obronę zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz znalazły się nazwiska i adresy domowe Aliny Pienkowskiej, Bogdana Borusewicza, Joanny Dudy-Gwiazdy, Andrzeja Gwiazdy, Jana Karandzieja, Maryli Płońskiej i Lecha Wałęsy. Wszystkich wpisał Borusewicz – pomysłodawca odezwy i późniejszy inicjator strajku w obronie Walentynowicz.

Sytuacja w kraju była bardzo napięta, gotowość do zmiany wśród stoczniowców znaczna, a akcja na tyle dobrze przygotowana przez Borusewicza, że 14 sierpnia 1980 r. protest rozpoczął się zgodnie z zamierzeniem. Młodzi robotnicy Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński podnieśli w stoczni hasła strajkowe, przyłączyło się do nich kilkaset osób, potem w zakładzie pojawił się przewidziany na lidera protestu starszy od wspomnianej trójki Lech Wałęsa. To uratowało strajk, bo dyrektor Klemens Gniech zdominował młodych stoczniowców i prawie zakończył protest. Co ciekawe, nikt włącznie z „Borsukiem” nie przypuszczał, że z tej akcji może wyjść coś wielkiego; jak przyznają

organizatorzy protestu, miał on trwać tylko do momentu, kiedy Walentynowicz zostanie przywrócona do pracy.

Alina Pienkowska przez okna przychodni zobaczyła pochód stoczniowców. Zadzwoiła do Jacka Kuronia i podała mu informację o strajku w stoczni (Kuroń miał to następnie przekazać do Radia Wolna Europa). Potwierdzeniem powagi sytuacji były wydarzenia dnia następnego, 15 sierpnia, kiedy załogi kilkunastu innych dużych zakładów pracy Trójmiasta poparły postulaty i w solidarności ze Stoczną Gdańską im. Lenina przerwały pracę.

Tymczasem robotnicy Stoczni Gdańskiej niechętnie przyjęli rozprzeżenie się akcji strajkowej i negocjowali z dyrekcją zakładu własne postulaty. 16 sierpnia 1980 r. około godziny 14.00 po dogadaniu najistotniejszych kwestii, a więc postulatów płacowych i przywrócenia do pracy zwolnionych Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, zdecydowali się na zakończenie protestu. Przez radiowęzeł decyzję komitetu strajkowego ogłosił jego przewodniczący Wałęsa. Zadowoleni z porozumienia stoczniowcy zgodnie z powtarzonymi co chwilę przez stoczniowe głośniki komunikatami gremialnie opuszczali zakład. Wtedy doszło do jednego z bardziej zmitologizowanych wydarzeń w historii sierpniowego strajku. Gdy obecni w stoczni delegaci innych strajkujących zakładów, oburzeni zakończeniem protestu, w sposób mało parlamentarny mówili, „że zostali zdradzeni i bez stoczni nie mają szans”, kilka kobiet próbowało przekonać robotników do kontynuowania strajku w Stoczni Gdańskiej – m.in. Alina Pienkowska, Henryka Krzywonos, Ewa Ossowska i Anna Walentynowicz. Według legendy dzięki ich nawoływaniom przy bramach, że strajk trwa nadal, stoczniowcy zawrócili, co potem przyczyniło się do kontynuowania protestu.

Jednak – nie ujmując kobietom odwagi i poświęcenia – trzeba wspomnieć, że prawie nikt się nie zatrzymał pod wpływem ich perswazji. Była sobota po południu, porozumienie zostało podpisane, ze stoczni



Sierpień 1980 r., tłum mieszkańców Trójmiasta przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej (Fot. Stanisław Składanowski)

płynęła rzeka ludzi – taka była prawda. Sam Borusewicz wspomina, że w nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej zostało co najwyżej trzystu jej pracowników oraz kilkadziesiąt innych osób z solidaryzujących się zakładów.

Niemniej jednak tych trzysta osób wystarczyło, by podjąć decyzję o kontynuowaniu strajku solidarnościowego w Stoczni Gdańskiej. Dzięki perswazji „Borsuka” na jego czele stanął Lech Wałęsa. Zawieszano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (pierwotnie: Miejski Komitet Strajkowy) i powołano jego ścisłe prezydium, stanowiące reprezentację największych i najważniejszych przedsiębiorstw Wybrzeża Gdańskiego, a więc m.in. komunikacji miejskiej, portów Gdańska i Gdyni, rafinerii

i trójmiejskich stoczni. W prezydium MKS znalazła się też Alina Pienkowska – delegatka Zespołu Opieki Zdrowotnej przy stoczni.

W trakcie tej bodaj najistotniejszej dla strajku nocy z soboty na niedzielę, z 16 na 17 sierpnia, Pienkowska współredagowała w sali BHP listę 21 postulatów, a jako osoba zawodowo związana ze służbą zdrowia stała się autorką postulatu szesnastego, dotyczącego poprawy funkcjonowania i dostępności opieki zdrowotnej dla Polaków. Potem brała udział w negocjacjach z komisją rządową.



Sierpień 1980 r., strajk w Stoczni Gdańskiej. Przy stole siedzą od lewej: Zbigniew Kobyliński, Bogdan Borusewicz, Andrzej Gwiazda, N.N., Joanna Duda-Gwiazda, stoi Alina Pienkowska (Fot. Zbigniew Trybek, zbiory Ośrodka KARTA)

„Postarała się o stempel i wypisywała przepustki. Gromadziła wyżywienie, które ludzie przynosili do stoczni. Otworzyła punkt przyjmowania darów i pilnowała, by Międzyzakładowy Komitet Strajkowy miał dostęp do radiowęzła” – wspominała aktywność Pienkowskiej w stoczni jej ówczesna bliska koleżanka Anna Walentynowicz. Oprócz walki ważna była także miłość: „Wtedy już było widać, że Alina i Bogdan są parą, cały czas starali się być blisko siebie, naradzali się i konspirowali, a wieczorem gdzieś znikali” – zauważał Jerzy Borowczak. Dalej wspominał:

Lesio [Lech Wałęsa] jej słuchał. Lubił ją i miał dla niej szacunek, przez nią docierał do „Borsuka”. Jej pozycja w WZZ, a potem w stoczni była wysoka. Wałęsa brał pod uwagę to, co mówiła, a ona często podczas rozmów z komisją rządową przekazywała przemyślenia Bogdana [Borusewicza]. Ale miała własne zdanie. Komisja rządowa truchlała, gdy Alina zabierała głos, bo mówiła bardzo emocjonalnie. Już nie była nieśmiała, już nie zaczynała, jak kiedyś, każdego zdania od: „Ja bardzo przepraszam, ale...”, co strasznie denerwowało Andrzeja Gwiazdę. Już dojrzała i wiedziała, czego chce, a miłość Bogdana dodawała jej odwagi i pewności siebie. Ludziom się to podobało, bili jej brawo.

31 sierpnia 1980 r. Pienkowska jako członkini Prezydium MKS została sygnatariuszką porozumienia gdańskiego. Zanim jednak do tego doszło, w niedzielę, tuż przed podpisaniem długo oczekiwanego uzgodnień z komisją rządową prowadzoną przez wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, kiedy przyszła zgoda z Warszawy na realizację pierwszego postulatu – rejestrację niezależnych i wolnych związków zawodowych – Pienkowska jeszcze raz pokazała się jako kobieta niezależnie myśląca, wolna wewnątrz. Może nawet wbrew



Sierpień 1980 r., Stocznia Gdańska, oczekiwanie na przyjazd komisji rządowej
(Fot. Stanisław Składanowski)



Sierpień 1980 r., Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, od lewej Alina Pienkowska i Anna Walentynowicz, dalej m.in. Bogdan Lis i Andrzej Gwiazda (Fot. Stanisław Składanowski)

większości, która też zupełnie naturalnie chciała szczęśliwego finału strajku, żeby wreszcie pójść do domu. Wtedy ona upomniała się o Mirosława Chojeckiego, który kilka dni wcześniej był w stoczni i uczył stoczniowców drukarskiego rzemiosła, a teraz przebywał w areszcie. Podobny los spotkał kilka innych osób wspomagających akcję protestacyjną. Po przerwie – ogłoszonej, by dać wicepremierowi czas na skonsultowanie postawionego przez Pienkowską ultimatum – Jagielski ogłosił, że zatrzymane osoby zostaną zwolnione do południa następnego dnia.

Zgodnie z literą porozumień 1 września 1980 r. MKS przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych (od 17 września 1980 r. z nazwą „Solidarność”) w Gdańsku. Automatycznie też działacze Prezydium MKS weszli w skład Prezydium MKZ. Jakkolwiek banalnie by to brzmiało, w życiu Aliny Pienkowskiej rozpoczął się nowy etap, istna rewolucja. Gdańsk – z racji miejsca podpisania przełomowych umów społecznych i doświadczenia w działalności opozycyjnej wielu osób – stał się centrum tworzonego ruchu społecznego. To tutaj, nie bez problemów zresztą, zdecydowano o regionalnej strukturze związku i fakcie, że miasto położone nad Motłwą będzie jego siedzibą. Gdańszczanie pomagali zakładać struktury związkowe w całym kraju i w pierwszych kilku miesiącach to do nich zwracano się o radę, jak organizować Solidarność, często pomimo sprzeciwu i utrudnień ze strony lokalnych działaczy PZPR i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Pienkowska bardzo aktywnie uczestniczyła w całym tym procesie. Była to wyczerpująca praca i w pierwszych kilku miesiącach słabo płatna. To jednak nie odstraszało Aliny, która dzięki życiowemu dynamizmowi doskonale odnajdywała się w nowej rzeczywistości. Jako jedna z twarzy gdańskiej Solidarności brała udział w wielu zebraniach związkowych w całym kraju. Była zaangażowana tak bardzo, że

często nie zwracała uwagi na szczegóły. Kiedyś w Gdańsku na prośbę nieznanym związkowców wsiadła do auta, by pojechać z nimi do zakładu i rozwiązać jakiś problem w komisji zakładowej związku zawodowego. Gdy nagle zobaczyła, że wyjeżdża z miasta, przestraszyła się, że to esbecy ją porwali. Dowiedziała się wówczas, że właśnie jedzie do Olsztyna do zakładów Stomil, by tam mediować w wewnętrznym konflikcie. Cieszyła się autorytetem i poparciem, w swojej macierzystej organizacji zakładowej została wybrana na stanowisko przewodniczącej. Co było niejako oczywiste, z racji zawodowych umiejętności i znanstwa tematu bardzo mocno zaangażowała się w działalność struktur Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Służby Zdrowia.

Naczelnym problemem w tej branży było podniesienie wysokości płac do poziomu zaakceptowanego w porozumieniach sierpniowych. Według Aliny Pienkowskiej płace w służbie zdrowia były o 2400 złotych



Listopad 1980 r., strajk służby zdrowia (Fot. PAP/CAF Stefan Kraszewski)

Przypomnijmy: W tym roku „Kwiatek” przyznaliśmy dwóm laureatkom. W poprzednim numerze „Przyjaciółki” przedstawiłyśmy dr HANNĘ DWORKOWSKĄ, dziś prezentujemy drugą z nagrodzonych – ALINĘ PIENKOWSKĄ.

NAZYWALI JĄ „MAŁĄ WIEDZMA”



ot. Fot. Tadeusz Polniak

niały jej kontaktu z pacjentami? Być może, że cechy rzadziłyby w szpitalu, gdzie chorzy oczekują macierzyńskiego głaska – nie po głowie. Ale nie w poradni, gdzie pacjentowi możemy poświęcić kilka zaledwie minut. Uważam, że pacjenci wolą pielęgniarke poważną, z dystansem, jak Alina, że wcale nie szukają wyjątkowej serdeczności.

z gruntu nie postawiła problem. Delegowaliśmy do stoczni kolega wraca i kładzie mi na biurku... przepustkę nr 1027 na moje nazwisko. – Alina prosi ciebie jako eksperta do pomocy w rodagowaniu, posubiła o służbie zdrowia! Jako kierownik działu metodyczno-organizacyjnego przy szpitalu miałam coś niśco do powiedzenia, tylko nie! – ani resort, ani wydział zdrowia – nie chcia! służyć! Dopięto robotniczy szachci... Szukio wpisali do księgi awansacji nieo-

Dr Winiakiewicz: – Obserwując zmagania Aliny z ministrem nazwalimy ją „małą wiedźmą”, a w określeniu tym tkwi tyle szacunku, co miłości i uznania. Jak ta dziewczyneczka rozliczała resort zdrowia i działalności! W między czasie min. Śliwiński zrezygnował ze stanowiska. Odnajd praktykowałyśmy z obecnym ministrem zdrowia i opieki społecznej, dr Swiackowskim. Przyznał on, że rozmowy z nami, zakończone 16 listopada 1980 r. podłożaniem poróżumie-

niższe od średniej pensji krajowej. Oferowana przez komisję resortową pod przewodnictwem ministra zdrowia Mariana Śliwińskiego podwyżka w wysokości 830 złotych została skwitowana przez stronę społeczną jako wynik „niezrozumienia problemu skandalicznie niskich płac”. 7 listopada 1980 r. w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku przedstawiciel rządu PRL rozpoczął negocjacje ze 120 przedstawicielami solidarnościowej służby zdrowia. Rozbieżności okazały się jednak spore, a że nie było widać szans na ich zniwelowanie, to związkowcy prowadzeni przez Pienkowską zerwali rozmowy, zajęli Salę Herbową w urzędzie i ogłosili strajk okupacyjny. Podobnie postąpili przedstawiciele równie pokrzywdzonych finansowo działów gospodarki narodowej: nauczyciele i pracownicy kultury.

Strajk przedstawicieli służby zdrowia trwał przez dziesięć dni i jak wszystkie akcje związkowe w pierwszych kilku miesiącach istnienia Solidarności cieszył się poparciem społeczeństwa Wybrzeża. Z żądaniami służby zdrowia solidaryzowało się wiele instytucji i przedsiębiorstw. Na znak poparcia wywieszano biało-czerwone flagi, a ludzie nosili opaski w barwach narodowych. Zrzeszeni w Solidarności kierowcy i motorniczowie z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Gdańsku i Gdyni zagrozili strajkiem, jeśli rząd PRL nie podejmie negocjacji z lekarzami i pielęgniarkami.

15 listopada do Gdańska przybył wiceminister zdrowia Józef Grenada. Po zapewnieniu bezpieczeństwa uczestnikom strajku i osobom wspomagającym przystąpił do ustalenia kompromisu w kwestiach płacowych. 17 listopada około godziny 5.40 rano, po niespełna dwóch dniach negocjacji, przygotowano projekt umowy. Z podpisaniem strajkujący zwlekali do czasu zakończenia rozmów przez nauczycieli i pracowników kultury. Zawarte porozumienie gwarantowało środowisku służby zdrowia „możliwość dalszych negocjacji postulatów oraz znaczącą kwotową podwyżkę płac”.

Wspólna walka zbliżyła różne środowiska służby zdrowia, które zwykle dzieli spory dystans. Idea solidarności realizowała się w życiu człowieka, okazywała się realną perspektywą: „Nigdy wcześniej i nigdy później środowisko medyczne nie było tak skonsolidowane – wspomina doktor Dariusz Godlewski. – W sekcji służby zdrowia nie było podziału na lekarzy, pielęgniarki czy techników medycznych. Te grupy nie miały sprzecznych interesów. To byli przyjaciele i równorzędni partnerzy. Każdy głos był tak samo istotny. Ważne było tylko to, co możemy i co chcemy zrobić razem”. Co szczególnie warte podkreślenia, to wszystko było możliwe dzięki ludziom, którzy nie byli idealni, mieli swoje wady – tak jak Alina Pienkowska.

Stała się postrachem partyjnej i solidarnościowej nomenklatury – wspomina Piotr Mierzewski, bliski współpracownik Aliny. – Była uparta jak cholera. Upredzwała się do ludzi. Czasem była niesprawiedliwa. Krótko mówiąc: nie była aniołem. Ufała tylko osobom, które brały udział w strajku w Sali Herbowej w Urzędzie Wojewódzkim. To była „kadrówka” służby zdrowia [...] Niezłomni legionieści.

Tymczasem w Solidarności przeprowadzono wybory, a komitety założycielskie przekształciły się w komisje zakładowe. W lipcu 1981 r. odbyło się w dwóch turach I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego. Związek w Gdańsku liczył wtedy około 530 tys. osób skupionych w ponad 2 tys. organizacji zakładowych. Alina Pienkowska, jedna z działaczek ustępującego Prezydium MKZ, przygotowała i następnie odczytała delegatom sprawozdanie z dotychczasowej działalności gdańskiego MKZ. Teatr Muzyczny w Gdyni, w którym odbywały się obrady, stał się areną starcia między zwolennikami Lecha Wałęsy a tzw. gwiazdozbiorem. I Alina, i Bogdan łączeni byli z grupą skupioną wokół Andrzeja i Joanny Gwiazdów. Alina była politycznie blisko związana z Borusewiczem, ufała jego instynktowi i rozsądkowi politycznemu. Oboje niechętnie patrzyli m.in. na ich zdaniem mało demokratyczny styl sprawowania władzy w związku przez przewodniczącego.

Większość delegatów zjazdu regionalnego albo przynajmniej tę najbardziej decyzyjną część stanowili zwolennicy Wałęsy. Być może dlatego Alina Pienkowska co prawda została wybrana do Zarządu Regionu Gdańskiego, ale już nie otrzymała mandatu delegata na zjazd krajowy (podobnie jak Joanna Duda-Gwiazda). Bogdan Borusewicz nie kandydował do władz związku. Atmosfera jedności i solidarności zapoczątkowana w sierpniu 1980 r. zaczęła zanikać. Pewnie ten idealny stan nie mógł trwać permanentnie, a i w demokracji normalne są kon-

flikty, spory, różne słabości i postawy ludzkie. Mimo to „Borsuk” gorzko i subiektywnie konstatował taki stan rzeczy: „Zacząłem dostrzegać, jak zmieniają się ludzie, którzy niegdyś byli przyjaciółmi, jak uderzają im do głowy ambicje i stanowiska, jak ze skromnych i uczynnych kolegów wyrastają bossowie niszczący swoich oponentów [...] – Potem uświadomiłem sobie, że sukces wcale nie musi zmieniać ludzi na lepsze [...] No i kult wodzostwa. Najpierw wódz najwyższy – Wałęsa, którego nie można było krytykować, potem wodzowie w każdym województwie, niemal w każdym zakładzie. [...] Wojowałem długo, aż wreszcie uznałem, że jeżeli społeczeństwo chce iść w zupełnie innym kierunku, niż powinno, to niech sobie idzie”.

Rozgoryczenie, ale i świadomość braku realnego wpływu na kierunek, w jakim zmierza ruch Solidarności w Gdańsku, mocno dotykał także Pienkowską. W listopadzie 1981 r. na II sesji Walnego Zjazdu Delegatów Regionu Gdańskiego poczuła się urażona wystąpieniem Wałęsy i złożyła rezygnację z członkostwa w Zarządzie Regionu. Mówiła:

Byłam i jestem przeciwko łączeniu stanowisk przewodniczącego regionu i K[omisji] K[rajowej]. Stało się inaczej. Dlatego dłużej pracować nie mogę. Praca w takim układzie pozostanie bez zmian. Jest u nas potrzebny przewodniczący i dwóch wiceprzewodniczących. Członkowie Zarządu winni wszystkie swoje wnioski i uwagi przekazywać do Prezydium, a przewodniczący winien być na co dzień na miejscu i trzymać rękę na pulsie [...] Związek nie ma praktycznie żadnej koncepcji. Każda proponowana alternatywa jest przeciw Związkowi. Rządzą nim praktycznie eksperci, członkom pozostawia się 2–3 godziny na konsultację i to kierownictwu Związku, nie pytając nigdy o zdanie „dołów związkowych”. Stocznia Gdańska wyrzuciła p. Walentynowicz z Komisji Zakładowej. Dlaczego przewodniczącego Związku nie stać na rozmowę z p. Walentynowicz?

Stan wojenny – represje i konspiracyjny ślub

Tych kwestii nie zdołano już ani rozstrzygnąć, ani naprawić. Nad niezależnym związkiem gromadziły się czarne chmury. Przynajmniej od października 1980 r. Służba Bezpieczeństwa prowadziła realne przygotowania do wprowadzenia w kraju stanu wyjątkowego (później okazał się to być stan wojenny), tzn. siłowej pacyfikacji legalnie działającego ruchu Solidarności i zatrzymania do czasowej izolacji czołowych jego przedstawicieli. Alina Pienkowska znajdowała się w tym gronie. Została internowana jeszcze 12 grudnia 1981 r., tzn. przed formalnym wprowadzeniem stanu wojennego. Najpierw krótko przetrzymywano ją w Strzebielinku i Gdańsku, potem przewieziono do Bydgoszczy-Fordonu. Tam w celi z m.in. Anną Walentynowicz i Haliną Winiarską spędziła Wigilię. Tęskniła wtedy ogromnie za synem Sebastianem. Był bezpieczny, opiekowali się nim dziadkowie, ale ona tęskniła...

Po świętach i Nowym Roku kobiety internowane w Fordonie przewieziono do Gołdapi. Tam Pienkowska przebywała do 23 lipca 1982 r. Choć sama nie wspomina dobrze tej przymusowej izolacji, to paradoksalnie w tych warunkach miała okazję trochę odetchnąć: „Wiosną przyjechałam w odwiedzinach do Joanny [Wojciechowicz] – opowiada Teresa Zabza, tłumaczka Lecha Wałęsy. – Na balkonie zobaczyłam Alinkę z książką, pomachała mi z daleka. Pierwszy raz widziałam ją siedzącą tak spokojnie, nigdzie się nie spieszyła. Widać było, że wypoczęła, była nawet trochę opalona”.

Jednak wakacje, nawet przymusowe, mają to do siebie, że kiedyś się kończą. Pienkowska wróciła do Gdańska, do syna. Potajemnie spotykała się z „Borsukiem”, sama też szukała dla niego bezpiecznych kryjówek. W warunkach konspiracyjnych każda taka randka wymagała wiele poświęcenia i wysiłku. Obserwować, czy nie jest się śledzonym, zgubić

„ogon”, ucharakteryzować się, przebrać się za kogoś innego, zmieniać autobusy, tramwaje...

Owoce ich relacji była córka Kinga, urodzona 8 sierpnia 1984 r. Wtedy też pojawiła się myśl, żeby wziąć ślub kościelny. „Wolne związki już się skończyły” – mawiał żartobliwie Borusewicz. Nie była to kwestia łatwa do przeprowadzenia, „Borsuk” był przecież poszukiwany przez Służbę Bezpieczeństwa. Na prośbę narzeczonych przystał ksiądz Stanisław Bogdanowicz z kościoła Mariackiego w Gdańsku. 23 grudnia 1984 r. konspiracyjnego, choć ważnego przed Bogiem i – co nie mniej istotne – przed ojcem Aliny sakramentu małżeństwa zgodził się udzielić w mieszkaniu swego brata Antoniego w Nowym Porcie, dzielnicy Gdańska. Po ceremonii i małym przyjęciu każdy wrócił do siebie: Alina z dziećmi do dziadków, a Bogdan do kryjówki.

W styczniu 1986 r. ukrywanie się skończyło, Borusewicz został aresztowany. Dla części społeczeństwa Wybrzeża Gdańskiego, które



Bogdan Borusewicz, Alina Pienkowska i ich córka Kinga (Fot. ze zbiorów rodzinnych)

sympatyzowało ze zdelegalizowaną Solidarnością, był to cios. Mocno kibicowało ukrywającym się liderom podziemia, czerpiąc dla siebie nadzieję z ich pozostawania na wolności. Teraz po wpadce „Borsuka” dla wielu osób pokładających wiarę w jego spryt nastął czas niemalże beznadziejny. Alina, która została sama z dwojgiem dzieci, cierpiała i bardzo tęskniła:

Kochany Bogdanie, każdy dzień jest wypełniony myślami o Tobie... Czekam na Ciebie nieustannie... Boję się, że się starzeję!?!? Może przestanę Ci się podobać? [...] Mój ukochany Bogdanie! Dziękuję Ci za przepiękne listy [...] Przeczytałam je już wiele razy, poszczególne fragmenty znam na pamięć [...] Marzę o chwili, kiedy będziesz mógł mi czytać wiersze. To byłby balsam na wszystkie moje kłopoty... [...] Piszę ten list w dniu moich imienin [...] Wyobrażam sobie, że zrywasz dla mnie polne kwiaty na łące. Chciałabym, żebyś mnie porwał gdzieś do lasu na poziomki [...] Nie mam odwagi chodzić sama do miejsc, w których bywaliśmy razem. [...] Sweter z owczej wełny został skończony. Jest z golfem. Nie wiem tylko, czy nie będzie dla Ciebie za duży. Całuję Cię, Bogdanie, w oczka i uszka. Do zobaczenia.

To „do zobaczenia” spełniło się niedługo: we wrześniu 1986 r. na skutek ogłoszonej amnestii Borusewicz opuścił mury więzienia przy ulicy Kurkowej w Gdańsku.

Przemiany 1989 roku i wolna Polska

Strajki w 1988 r., choć znacznie słabsze niż te sprzed ośmiu laty, dały jednak impuls do zmian społecznych i politycznych w Polsce, do zbliżenia władz państwowych i środowiska opozycyjnego. Szczegóły

omówiono przy Okrągłym Stole, przy którym Alina Pienkowska nie chciała usiąść – pomimo że zgadzała się z jego przesłaniem: „skład delegacji [solidarnościowej] był ustalany przez kolegów z Warszawy. Uważam, że to nie w porządku wobec ludzi, którzy przez cały stan wojenny pracowali na rzecz zmian”. Efektem rozmów było ogłoszenie wyborów do sejmu kontraktowego. Stronie solidarnościowej zależało na głośnych nazwiskach kandydatów strony społecznej, tak by wycisnąć maksimum z nie do końca demokratycznej elekcji. W Gdańsku mocno pod uwagę brano właśnie Pienkowską, jednak Borusewicz stanowczo się temu sprzeciwił.

Tymczasem oboje zaangażowali się w odbudowę struktur związkowych, Borusewicz stanął na czele Tymczasowego Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, a Alina weszła w skład TZR. Były to już jednak inne czasy aniżeli w 1980 r. Mimo pojawiającej się szansy na odzyskanie przez Polskę rzeczywistej wolności i niepodległości



Czerwiec 1989 r., Gdańsk, rajd Solidarności przed wyborami do parlamentu. Na zdjęciu Alina Pienkowska i Bogdan Borusewicz (Fot. Jan Juchniewicz, East News)

udział społeczeństwa w zachodzących przemianach nie był tak wysoki, jak można byłoby oczekiwać. Polacy zmęczeni beznadzieją i szarżą lat osiemdziesiątych, a ponadto przygaszeni wprowadzeniem stanu wojennego nie angażowali się tak ochoczo i licznie, jak w czasie rewolucji solidarnościowej. Wymownym tego znakiem był rok 1990, kiedy doprowadzono (po dziewięciu latach) do drugiego zjazdu gdańskiej Solidarności. Związek na Pomorzu Gdańskim liczył nieco ponad 100 tys. członków, czyli pięć razy mniej niż w lipcu 1981 r.

Nie znaczyło to jednak, że sprawy, którymi należało się zająć, były nieistotne. Wprost przeciwnie, w Polsce zachodziły zmiany na skalę nieznaną od 1945 r. Szanse i zagrożenia dotyczyły wtedy wszystkich dziedzin życia, a szczególnie tych nieustannie niedofinansowanych, jak służba zdrowia. Alina Pienkowska, która weszła do Prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego i została szefową Krajowej Sekcji Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność”, ponownie bardzo zaangażowała się na rzecz poprawy sytuacji w tej bliskiej sobie dziedzinie. Jesienią 1991 r., po pierwszych w pełni demokratycznych wyborach parlamentarnych, kiedy z listy Solidarności dostała się do Senatu RP (zdobyła ponad 200 tys. głosów!), prezydent Lech Wałęsa zaproponował jej stanowisko ministra zdrowia w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego. Mimo posiadanego doświadczenia i znajomości tematu nie przyjęła propozycji.

Niektórzy mówili, że byłaby to zdrada związku, gdybym została ministrem [...] Nie było to może racjonalne, że odmówiłam, bo jakieś doświadczenie i pomysły na rozwiązanie problemów służby zdrowia miałam.

Po latach Bogdan Borusewicz postrzega tamtą decyzję jako nietrafioną. Wystawił przy okazji swojej żonie bardzo dobrą ocenę, opisując drogę, jaką szła przez kilkadziesiąt lat swego życia:

To był błąd, że Alina nie została ministrem zdrowia. Mogła przeprowadzić reformę, miała w sobie niesamowitą siłę i determinację i była znakomicie przygotowana, bo przez lata zajmowała się tymi problemami. Była odważna, zależało jej na załatwieniu sprawy, nie na stanowisku. Z osoby nieśmiałej, niepewnej, wyrosła kobieta pewna swoich racji, dobry organizator, naturalny lider.

W 1993 r., kiedy sejm uchwalił wotum nieufności dla rządu Hanny Suchockiej i prezydent rozwiązał parlament, Pienkowska przestała być senatorem. Między innymi z powodów rodzinnych nie chciała kandydować w następnej kadencji. Patrzyła na rzeczywistość inaczej niż ówcześni przywódcy Solidarności. Po trosze obrażona na związek, obwiniała jego działaczy, że nie mają dla niej żadnej propozycji, co – jak uważała – spowodowane jest zaangażowaniem jej męża w Unii Wolności. Sama też zresztą wstąpiła do tej partii, a w wyborach prezydenckich 1995 r. poparła Jacka Kuronia.

Po trzynastu latach wróciła do pracy w przychodni stoczniowej w zawodzie pielęgniarki: „To nie było miejsce dla niej. Marnowała swój potencjał, swoją wiedzę i energię. Zgorzkniała” – oceniała Teresa Kamińska. Z kolei Anna Krysicka dodawała:

Bohaterka Sierpnia w przychodni! To był absurd! – Alinka czuła się sfrustrowana i trudno się dziwić. Przyjęła wojenną retorykę i podczas rozmów z dyrekcją przychodni na nic się nie godziła, choć często chodziło o duperele. Nie, nie i nie – upierała się, poprawiając okulary.

Miłość, rodzina i choroba

W 1998 r. Alina Pienkowska została wybrana do Rady Miasta Gdańska (startowała z listy Unii Wolności). Zajmowała się tym, na czym

najbardziej się znała – służbą zdrowia. Dwa lata później, w dwudziestą rocznicę porozumień sierpniowych, podobnie jak inni sygnatariusze i działacze Wolnych Związków Zawodowych otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Gdańska. To była też nagroda za wierność temu miastu; nawet kiedy częściej przebywała w Warszawie, nie chciała się tam przenosić na stałe. Nie wyobrażała sobie, by opuścić Wybrzeże.

Od pewnego momentu trudno jej było sprawować obowiązki rajcy miejskiego – zachorowała na nowotwór. Zwróciła się bardziej w stronę rodziny, choć i wcześniej różne doświadczenia skłaniały ją do przewartościowania niektórych postaw:

Uważam, że rodzina jest najważniejsza. Teraz widzę, że ważniejsza nawet niż... polityka – mówiła w 1997 r. – Sebastian [syn] powiedział nie tak dawno, że kto chce walczyć, nie powinien decydować się na dzieci. Niestychanie mnie to zabolalo. Zdałam sobie sprawę, jak wysoką cenę zapłacił za moją działalność opozycyjną.

Kinga – córka Aliny i Bogdana – wspomina, że mama do końca życia była zakochana w tacie jak nastolatka. Bogdan Borusewicz z kolei ma żal do samego siebie: „Za rzadko mówiłem Alinie, że ją Kocham [...] A była dla mnie wszystkim. Żoną, przyjacielem, najlepszą współpracowniczką. Wszystkim”.

Alina Pienkowska zmarła 17 października 2002 r. w Gdańsku. Została pochowana przy głównej alei cmentarza Srebrzysko we Wrzeszczu. W 2006 r. została pośmiertnie uhonorowana Krzyżem Wielkim Odrodzenia Polski przez swojego kolegę z Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i NSZZ „Solidarność”, prezydenta Lecha Kaczyńskiego.



Alina Pienkowska-Borusewicz (Fot. ze zbiorów rodzinnych)

Bibliografia

AIPN, 0364/127, t. 1, Stenogram z obrad Plenum NSZZ „Solidarność” odbytych 1 IV 1981 r. w Gdańsku w siedzibie MKZ NSZZ „Solidarność”, 9 IV 1981 r., k. 160–169, 180–183.

AIPN Gd, 89570, Akta paszportowe Aliny Pienkowskiej.

Archiwum Stoczni Gdańsk SA, 112221, Akta osobowe Aliny Pienkowskiej.

Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, 7/73, Protokół II sesji II tury WZD Regionu Gdańskiego, 21 XI 1981 r., sesja popołudniowa, b.p.

Rozmowa autora z Bogdanem Borusewiczem, 12 II 2020 r.

Rozmowa autora z Kingą Borusewicz, 19 II 2020 r.

Wywiad Danuty Kędzierskiej-Sadowskiej z Aliną Pienkowską, 1999 r.,
mps w zbiorach autora.

Biernacki L., Kazański A., *NSZZ „Solidarność: Region Gdański* [w:]
NSZZ Solidarność 1980–1989, t. 3: Polska północna, red. Ł. Ka-
miński, G. Waligóra, Warszawa 2010.

Encyklopedia Solidarności, www.encysol.pl/wiki/Alina_Pienkowska,
dostęp 21 II 2020 r.

II Walne Zebranie Delegatów NSZZ Solidarność Stoczni Gdańskiej, „Roz-
waga i Solidarność” 1981, nr 30.

Kazański A., *NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego w latach 1980–
1981*, 2019, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Grzego-
rza Berendta, obroniona na Wydziale Historycznym Uniwersytetu
Gdańskiego, przygotowywana do druku.

Kołodziej A., *Wolne Związki Zawodowe*, Gdynia 2012.

Szczepuła B., *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki*, Warszawa
2013.

Szczesiak E., *Borusewicz, Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji
demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”,
pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005.

Walny Zjazd Delegatów Regionu Gdańskiego, notowała J. Piątkowska,
„Rozwaga i Solidarność” 1981, nr 32.

Konsultacja naukowa: dr Grzegorz Łeszczyński

Współpraca: dr hab. Marek Gałęzowski

Redakcja: Małgorzata Strasz

Korekta: Magdalena Baj

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska

Skład: Iwona Kuśmirowska

Fotografia na okładce: ze zbiorów rodzinnych

Druk i oprawa:

Pasaż Sp. z o.o.

ul. Rydlówka 24

30-363 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2020

ISBN 978-83-8098-925-2 (druk)

ISBN 978-83-8098-926-9 (pdf online)

Zapraszamy:

www.ipn.gov.pl

www.ipn.poczytaj.pl



